Nr. 11. Kraków, Czwartek 16 Marca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Bracka l. 15. I. p.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Wielkich rocznic rewolucyjnych tydzień przeżywamy obecnie. Rewolucya w Wiedniu (13 marca 1848), w Berlinie (18 marca 1848), wybuch Komuny w Paryżu (18 marca 1871), zamach na cara Aleksandra II. (13 marca 1881), mają w tym tygodniu swoje dni pamiątkowe.

Cała robotnicza Europa święci ten tydzień z szczególnym pietyzmem. Przypomina on te potężne porywy do wolności, w jakich lud strumieniami krwi swojej, na brukach stolic przelewanych, pisał początki swojej nowoczesnej historyi. I kiedy o pół wieku wstecz spojrzymy, widzimy olbrzymi wzrost sił moralnych i politycznych tego ludu. Dawniej za obcymi szedł on sztanda rami, dzisiaj ze swoim na przedzie kroczy; dawniej wygrzebywał tylko kasztany w ogniu rewolucyjnym dla drugich, dziś o swoje prawa już walczy. Mamy już wielką, wspólną tradycyę ludów świata europejskiego, którą czcimy i z której zapał i wiarę do dalszych bojów czerpiemy; nie jesteśmy już wcale „bez domu i bez historyi“, a choć ta historya nasza ciężka i krwawa, to przecież z tych trudów i z tej krwi wyrasta i zakwita wspaniały kwiat świadomości klasy robotniczej.

Świadomość tę spotęgujemy, czcząc te wielkie rocznice.

Krakowska rada gminna będzie się musiała wkrótce przed całym światem wstydzić. Lwów zaprowadza u siebie gminne biuro pośrednictwa dla robotników, a Wiedeń, ów antysemicki Wiedeń musi przyznać powszechne prawo wyborcze dla robotników przy gminnych wyborach! Wprawdzie chytry i przewrotny dr. Lueger usiłuje prawo to wydrzeć robotnikom za pomocą przepisu, że trzeba 5 lat stale w gminie mieszkać, aby prawo głosowania uzyskać, ale w projekcie widać ustępstwo dla robotników i ich żądań. Tylko Kraków puszcza się na takie obrzydliwe sztuczki, że równo przed dwoma laty odegrał prof. Kasparek i stańczycy komedyę i błyszczący reformą wyborczą, zagrzebali ją zaraz po wyborach. Od tego czasu dwa lata tarzał się oficyalny Kraków w orgjach klerykalizmu i nienawiści do socyalistów, a tymczasem zbliżyły się nowe wybory gminne na r. 1899 przypadające. Wprowadzono nowe rodzaje podatków, a przywileje dawnych podatkowiczów pokiełbasiły się zupełnie z nowymi. Teraz rada gminna występuje z prośbą do sejmu, aby jeszcze te wybory odroczyć wbrew ustawie, i aby mandaty radnych, gasnące tego lata, pozostały ważnymi tak długo, aż rada wreszcie reformy wyborczej nie uchwali! Aż do wyraźnego bezprawia posuwają się radni, byle tylko nie ustąpić uboższej, najliczniejszej warstwie mieszkańców Krakowa, byle nie dać robotnikom prawa wyborczego. Ale panowie radni mogą się w swem wygodnem lenistwie przeliczyć; robotnicy nie zaśpią sprawy i głośno się „rajcom“ przypomną...

Mamy nowy „run“ i nową panikę, tym razem zwróconą przeciw Bankowi kredytowemu galicyjskiemu we Lwowie. Przed tygodniem dowiedział się Lwów, że dyrektor Banku kredytowego dr Krzyżanowski zastrzelił się w swojem mieszkaniu. Z początku ogłoszono, że żadnych listów nie zostawił, ale dzień po dniu wypływały nowe szczegóły na jaw, co raz to dziwniejsze. Dr Krzyżanowski był adwokatem Badenich i wraz z Marchwickim, drugim dyrektorem Banku, należał do tej kliki badeniowskiej, która szerzyła zgniliznę moralną i finansową w nieszczęsnym naszym kraju. Ile ci ludzie klęsk moralnych, ile spustoszenia, ile rozpaczliwego zepsucia byli w Galicyi przyczyną, tego dziś przejrzeć dokładnie nikt nie jest w stanie. Ale po upadku hr. Kazimierza Badeniego, zaczęły się chwiać podstawy ich nieograniczonej dotąd potęgi. Strasznym w niej wyłomem stało się samobójstwo dra Krzyżanowskiego. W liście przedśmiertnym pisze on pod adresem swego spólnika Marchwickiego: „Opętałeś mię szatanie...“ i wyliczać ma podobno szczegółowe fakty nadużyć i machinacyj. Przy czytaniu głośnem tego listu przez notaryusza było dużo świadków. Był także i hr. Stanisław Badeni. Kiedy spostrzegł, że w liście coraz to cięższe oskarżenia, przerwał czytanie słowami: „Jest nas tu za dużo“... i resztę doczytał notaryusz tylko jemu i jego zausznikowi Zgórskiemu.

W ten sposób budzi się tylko podejrzenia nawet u najbardziej wierzyć chcących. We Lwowie kursują najdziksze pogłoski; jedni twierdzili, że Marchwicki uciekł, drudzy, że ustępuje z posady, inni znów mówili o zasta wieniu cudzych, prywatnych depozytów, wynoszących do $1/2$ miliona! Faktem jest, że wobec 11 milionów, których wierzyciele mogą żądać od Banku, ten ma tylko 3 miliony do dyspozycyi, a resztę na hypotekach, znowu nie wiadomo, jak pewnych. Z Bankiem złączona wspólnymi interesami spora część spekulanckiej arystokracyi galicyjskiej, z Sapiehą i Badenimi na czele.

Gdyby hr. Piniński był energicznym i rozumnym namiestnikiem, mógłby tych ciężkich kryzysów użyć dla zmiany systemu w Galicyi, mógłby przepłoszyć tych wszystkich spekulantów od rządzenia krajem i cofnąć ich w granice prywatnego geszeftu, tj. tam, dokąd należą. Byłaby z tego bodaj nadzieja na lepszą przyszłość. Ale zamiast tego widzimy słabość i niemal bezradność w decydujących sferach; wyczekiwanie, czy też tych strasznych przepaści nie uda się pokryć słomą „komunikatów“ urzędowych i półurzędowych.

Na kryzys „chłopską“, jakąśmy przed rokiem przebywali, były zaraz karabiny i kat, na kryzysy bankowe nawet prokuratora trudno się dobudzić... Co najwyżej Kulparków, jako schronienie czeka „dobrze zasłużonych“. Potem będziemy mieli tę bodaj pociechę, że rządzili kasami w Galicyi nie złodzieje, lecz... obłąkani.

Zresztą... czekajmy dalszych wypadków i dalszych rządów hr. Pinińskiego...

Cała prasa galicyjska, nawet „Czas“ krakowski zgodne wyraża opinie o ks. Stojałowskim, jako moskalofilu i carskim demokracie. Tylko jezuicki „Głos Narodu“ i za ruble utrzymywany „Hałyczanyn“ biorą go serdecznie w obronę i usiłują zatrzeć nawet fakty przytoczone przez samego Stojałowskiego w sali sądowej. Obie te kanalje pomijamy chętnie pogardą milczenia. Co do innych, a zwłaszcza konserwatywnych pism, to musimy zaznaczyć, że i one nie tak dawno dęły w surmy „panslawistyczne“, bratały się z Komarowem w Pradze, a z Brandtem w Krakowie, psy wieszały na austryacką konstytucyę, jak najprawdziwsi żandarmi moskiewscy. Od moskalofilskich Kroatów i takichże Czechów wyczekiwano przecież kierunku dla całej polskiej polityki w Austryi, a teraz, kiedy się pokazało, że Stojałowski kumał się z żandarmskimi „publicystami“ od „Dniewnika Warszawskiego“, prowadzą go i konserwatyści na stos!... Ale my mamy świeżą pamięć w polityce i stwierdzić musimy, że klęska i straszny pogrom Stojałowskiego w sali sądowej, to nie jego tylko prywatny kłopot, ale cios w serce panslawizmu klerykalnego, który wył na grobie politycznym hr. Kazimierza Badeniego przed rokiem, a podnieta dla wszystkich Polaków, co nie spieszą się do stóp żandarmskich! A nadto nie chcemy zapomnieć, że w oczach jezuitów Stojałowski był przez czas pewien upatrzonym kandydatem przy przyszłych wyborach z V kuryi w Krakowie. Ciężko więc musi być na sercu tym szczególnym „patryotom“ polskim, co rzucają grudy moralnego oburzenia na grób moralny ks. redaktora; pojmujemy to i podziwiamy ich zaparcie się...

29-ciu arystokratyczno-konserwatywnych studentów nie mogło już dłużej czytać ze spokojem artykułów pisma postępowego „Młodość“ i „wobec opinii publicznej teraz, a wobec sądu historyi kiedyś“ wydało świstek, dołączony do wtorkowego numeru „Czasu“, aby uratować duszę nabesztaniem „anarchizmu, socyalizmu i ateizmu“, oraz redaktorów „Młodości“. Czy ci panowie naprawdę sądzą, że historya będzie się tym świstkiem zajmowała dlatego, że widać na nim nazwiska Borkowskiego, Tarnowskiego i Konopki?...

Stańczyków mamy dość starych i rozumniejszych, abyśmy potrzebowali badać ich kopie niedojrzałe, pchające się w śmieszny sposób do „historyi“. „Po spełnionym obowiązku z ufnością czekamy sądu“ — piszą młodzi konserwatyści. Jakiego „sądu“ czekają? któż rozumny sądzić zechce trzydziestu młodych ludzi po świstku kilkudziesięciowierszowym, pełnym starych, otrzaskanych frazesów, wziętych z kruchty jezuickiej?

Zamiast przeklinać i puszyć się swoją „historycznością“, pracujcie panowie, uczcie i europeizujcie się, a historyę zostawcie w spokoju; wyszuka Was ona, jeżeli na to zasłużycie.

Marya Konopnicka.

NASZA SZKAPA.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

To znów ni z tego, ni z owego jej się poprawiało; wołała, żeby jej piwa zagrzać, albo i mleka z masłem, a Piotrusia sama myła, czesała; opowiadała nam wtedy, jak to ona ozdrowieje, jak do Częstochowy pójdzie, jak nas ze sobą zabierze, jakie to my tam zobaczymy wieże, jaki kościół, jakie granie na organach będzie. A miała wtedy płomień na twarzy, a oczy świeciły jej jak próchno. Bywało tak zwykle wieczorem.

Ale gdy przyszedł ranek, leżała niby bez duszy, codzień bielsza, a jak ta mgiełka przeźroczysta. Ani w niej głosu, ani w niej tchu, ani żadnego chcenia. Porywa się ojciec, ucho do ust przykłada, przykazuje nam cicho być — i słucha. Aż westchnie głośno, jakby sam nagle ożył i oczy do czarnego krzyża nad łóżkiem podniesie.

Ale raz się nie dosłuchał jakoś.

Matka umarła w nocy tak cicho, że nikt nie słyszał nawet.

Piotruś przy niej tej nocy spał, a i on nie słyszał. Wyszła z niej duszyczka, jak para; ani się tyle nie załomotała co wróbel, kiedy odlata.

Więc kiedy ojciec, oderwawszy głowę od jej wyschłych piersi, krzyknął, że matka nie żyje, stanęliśmy przed łóżkiem w wielkiem zadziwieniu, patrząc na posiniałe usta, to na Piotrusia, który przy jej zimnych, sztywnie wyciągniętych nogach spał ciepły, rumiany, perlistym potem na czołku, okryty... Taki ci pędrak, że go śmierć łokciem trąciła, a on nic.

Zaraz się w naszej izbie tumult wielki zrobił, sąsiadek się naschodziło, zaczęły radzić, głowami kiwać, wzdychać, a że nam ojciec tego dnia kaszy nie gotował, a Piotruś jeść płakał, więc go sklepikarka pojęła do siebie, a i nam po bułce dała.

— A to ci baba skruszała! — szepnął Felek, poczem ją zaraz pocałował i bosemi nogami szastnął w zamaszystym ukłonie.

Cały ten dzień było mi tak, jakby mi kto do ucha szeptał: „niema już matki!... umarła już matka...“ To zaraz wycierałem pięściami oczy, bo mi się okrutnie płakać chciało.

Mimo to jednak bawiliśmy się tego dnia doskonale, bo taka u nas ciżba była, jak na Ordynackiem. Jak zapamiętam, nigdym nie widział tyle ludzi w naszej suterynie; co kto przejdzie koło nas, to po głowach głaszcze, to się lituje, to pociąga nosem.

Wczoraj jeszcze w całej kamienicy nikt na nas inaczej nie wołał, tylko łobuzy, albo urwipołcie; a dziś, jakby im kto gęby miodem posmarował: „Sieroty! Sieroteńki! Nieborzątka!...“

A Felek tylko się nastawia, a oczami mruga, a co kto przejdzie, to mnie poszturchuje.

— A to ci komedyje! A to tyjatr!... — szepcze i w ściśniętych pięściach robi dwie skandaliczne figi, a język sam mu się z poza zębów wysuwa, cienki i ostry jak żądło.

Ojciec tymczasem jak nieprzytomny po izbie chodził, co weźmie to położy, choć się tam w tej pustce nie było wielce czego jąć.

A baby nuż się po naszej biedzie rozglądać, nuż jedna drugiej na ucho szeptać, nuż ramionami ruszać a głową trząść i stękać... Myślałem, że temu nigdy końca nie będzie, aż się nareszcie rozeszły, bo im obiad z garnków kipiał.

Żeby nie to ludzkie litowanie, tobyśmy i nie czuli tak bardzo, że matka umarła. Z pół roku już się nie podnosiła w tej chorobie, a w ostatnich czasach tak samo cichutko na pościeli leżała jak i teraz. I teraz, kiedym na nią patrzył, zdawało mi się, że z pod rzęsów za Piotrusiem oczyma wodzi, i uśmiecha się leciuchno, i co tylko ma powiedzieć: „Gdzie on tam gruby, biedaczysko!“ Zupełnie jak dawniej; tylko, że się tak świece nie paliły przy niej.

Od świec tych padała na nią żółtość przeźroczysta, która mnie straszyła; uczułem też, że zimne miała ręce, gdy nam je ojciec pocałować kazał. Ojcu jednak przy niej ciepło być musiało, bo nabiegawszy się cały dzień, a to do kancelaryi, a to do stolarzy, a to o furmankę — kiedy się ludzie rozeszli, na zydlu u łóżka siadł, ręką głowę podparł i patrzył: to na krzyż czarny nad łóżkiem matki wiszący, to na głębokie cienie jej zamkniętych oczu. Usnąłem, a on jeszcze siedział. Ale w nocy obudziło mnie ciche szlochanie.

To Felek, który się przez cały dzień szastał i nastawiał i z ludzi wydziwiał, a mnie w boki szturchał, —

Położenie nauczycieli i nauczycielek we Lwowie.

Gwarno było u nas przed wyborami do Rady miejskiej, ściany domów lśniły się od różnobarwnych afiszów, ogłaszających programy działania licznych komitetów przedwyborczych, a starzy ojcowie i nowi kandydaci prześcigali się w zakreślaniu szerokich planów pracy społecznej, której się podejmą, jedni gdy zostaną, drudzy, gdy dojdą do steru.

Wybory dokonane, 80% dotychczasowych radnych zostało, widać, że dotychczasowi wyborcy zadowolnieni z gospodarki miejskiej, wszak górne 10.000 obywateli, a tyle wynosi liczba wyborców stolicy, liczącej 150.000 mieszkańców, nie mają co narzekać, interesa ich znajdują potrzebne poparcie; — robotników z ratusza wypędzono, uniwersytet ludowy odesłano do domów prywatnych; nic nie mąci „spokoju“ miasta.

Ciekawe tylko, że obywatele nauczyciele głosowali za starą listą, chociaż interesa ich są po macoszemu traktowane w Radzie. W czem widzieli ci wyborcy życzliwość Rady miejskiej? chyba w tem, że w czasie niezwykłej drożyzny przyznała nauczycielom 10% dodatku drożyźnianego, co czyniło, dla większej nauczycielstwa części 4 złr. miesięcznie. — Dodatek ten zamieniła następnie na dodatek aktywalny, który nauczyciele i nauczycielki mają pobierać do chwili uregulowania płac.

Czy podwyższenie płacy o 8 złr. dla nauczycieli rzeczywistych, a 4 złr. dla nauczycieli prowizorycznych nie zasługuje na uznanie? Biedni nauczyciele, biedne nauczycielki, że takie ochłapy uważają za dobrodziejstwo!

Zdaje się jednak, że nauczyciele chcieli dać radnym sposobność do wywiązania się z danej obietnicy, bo już od lat kilku zapowiada urzędująca jeszcze Rada polepszenie bytu nauczycieli i uregulowanie płacy, które z powodu zmiany stosunków ekonomicznych stało się wprost koniecznem.

Nizkie płace jednak nie są najgorszem złem, które trapi nauczycieli, a szczególnie nauczycielki lwowskie. Źródłem największych niesprawiedliwości to brak pragmatyki służbowej. Służba nauczycielska nie jest wcale uregulowaną, niema żadnych przepisów określających stosunek liczby nauczycieli i nauczycielek rzeczywistych do liczby sił prowizorycznych, niema żadnych przepisów określających czas trwania służby prowizorycznej, niema żadnej normy dla awansów.

Płaca nauczyciela rzeczywistego wynosi 800 złr., a 80 złr. dodatek na pomieszkanie, (urzędnik państwowy pobierający 800 złr. ma 240 na pomieszkanie). Płaca nauczyciela tymczasowego wynosi 480 złr., a dodatek na pomieszkanie 40 złr.!

Płaca nauczycieli obydwu kategoryi ta sama, odpowiedzialność ta sama, tylko, że nauczyciel rzeczywisty jest pełnym obywatelem, jest wyborcą, (tymczasowy nauczyciel stał się nim dzięki otwarciu V-tej kuryi) pobiera kwinkwenium, w razie choroby jest zabezpieczony, a nauczyciel młodszy może skończyć na bruku. Czas trwania służby prowizorycznej nie jest jednak żadnym przepisem określony, stąd też dla różnych jednostek stanu nauczycielskiego, wymiar różny.

Stabilizacyę czyni Rada zależną jedynie od kreowania nowych szkół, z kreowaniem nowych szkół jednak nie bardzo się spieszy, woli rozszerzać istniejące przez tworzenie klas równorzędnych tak zwanych paralelek, których prowadzenie oddają nauczycielom i nauczycielkom młodszym.

Politykę tę oszczędnościową kosztem zdrowia, a często życia nauczycieli i nauczycielek prowadzi Rada miejska na bardzo szeroką skalę, a rezultaty są przerażające, naturalnie dla nauczycieli, których pozbawia zabezpieczonego bytu. Tak zwane szkoły 8-mio klasowe, które powinny liczyć 8 klas i ośm sił nauczycielskich, mają nieraz 18 oddziałów, a więc 10 paralelek; stąd szkoła ma tylko 8 nauczycielek rzeczywistych, a 10 prowizorycznych. Prawie wszystkie szkoły lwowskie mają podwójną co najmniej liczbę oddziałów, więc jedną połowę nauczycieli rzeczywistych, a drugą prowizorycznych.

Stosunki te jaskrawiej występują w szkołach żeńskich, gdzie nad 120% pełni służbę w charakterze nauczycielek tymczasowych, bo na 81 stabilizowanych jest około 100 prowizorycznych. U nauczycieli warunki pomyślniejsze, bo grożą ucieczką.

Rada miejska szerzy oświatę tanio, a dobrze, bo biedne nauczycielki dokładają istotnie wszystkich sił, byle tylko zadość uczynić przyjętym obowiązkom. Wobec kobiet, polek, zachowuje też patryotyczna Rada całą rycerskość. W uwzględnieniu sił słabszych, pozwala wyzyskiwać biedne nauczycielki przez kilka lat bezpłatnie, a w terminie, w którym nauczyciel najczęściej staje się rzeczywistym, t. j. w 10 roku służby, rozpoczyna nauczycielka lwowska, służbę prowizorycznej nauczycielki. Do 10-go roku trwa praktyka u nauczycielki, co ma wszelkie kwalifikacye nawet na dyrektorkę a jej koleżanki na prowincyi już może i są kierowniczkami.

Nauczyciel wiedeński popełnił samobójstwo, bo go nie stabilizowano w 8-mym roku służby, nauczycielka stołecznego miasta Lwowa cieszy się wraz z całą rodziną, gdy w 10 r. służby zostaje mianowaną nauczycielką tymczasową! W tym charakterze pracuje często do 20 roku i wyżej.

Dwadzieścia lat, blisko ćwierć wieku! trwa służba prowizoryczna u niejednej, a sterana pracą, niema prawa do żadnego odszkodowania, gdy zmuszona jest opuścić szkołę.

Wszyscy uznają 40-letnią służbę za zbyt ciężki warunek do osiągnięcia emerytury pełnej, a zatem 20 letnią służbę za zbyt długą do osiągnięcia prawa do połowy pensyi.

Połowa płacy nauczyciela rzeczywistego należy się nauczycielce po 20 latach służby, gdy stosunkami zmuszona zawód opuścić, a nauczycielka lwowska ma wówczas tylko do torby żebraczej prawo!

Czy stosunki te nie są prawdziwą hańbą naszej autonomii, czy nie są krzywdą o pomstę wołającą?

Pierwszą też czynnością Rady miejskiej w kierunku polepszenia bytu nauczycieli powinno być zniesienie prowizorycznej służby i stabilizacya wszystkich nauczycieli i nauczycielek młodszych. Podwyższenie płac, bez zabezpieczenia bytu nauczycieli przez stabilizacyę, jest utrwaleniem dotychczasowej gospodarki, która z prawa mianowania nauczycieli i nauczycielek czyni krzywdzący przywilej, ułatwiający niesumiennym radnym rozdzielanie posad, jako synekury między protegowanych. Uregulowanie awansów usunie najwstrętniejszą formę starania się, którą jest łażenie biednego nauczyciela i nauczycielki po 100 radnych, z prośbą o łaskę.

Może prasa lwowska, która tak szczerze zajmuje się położeniem nauczycieli na prowincyi i tą kwestyą się zechce zająć!

Obecne rozprawy w sejmie nadają się do poruszenia i naszych stosunków!

Gmina krakowska jako wyzyskiwacz.

Jeżeli brudny wyzysk uprawiany przez kapitalistyczną jednostkę zasługuje na napiętnowanie, to wyzysk pracy ludzkiej, praktykowany przez spólnotę gminną jest wprost ohydnym. Pobożna gmina miasta Krakowa nieraz już zajmowała miejsce na ławie oskarżonych w szpaltach naszego pisma; dzisiaj musimy znów przeciwko magistracko-gminnemu wyzyskowi ostro wystąpić w sprawie smutnej doli całej straży akcyzowej w Krakowie.

Około 160 strażników akcyzowych gminnych należy do ludzi najbardziej wyzyskiwanych przez gminę, dla której praca tych biedaków przynosi krocie guldenów z podatków pośrednich. Przypatrzmy się warunkom, w jakich ci ludzie pracują.

Za 18-godzinną pracę, często na mrozie, wietrze i słocie pobierają

a) strażnicy 19 złr. 37 ct. miesięcz.
b) nadstrażn. 28 „ 17 „ „
c) przewodnicy 31 „ — „ „
d) respicyenci 48 „ — „ „

Każdego z tych ludzi może władza każdej chwili napędzić ze służby; do emerytury żaden z nich nie ma prawa, chyba w drodze jakiejś nadzwyczajnej łaski! Strażnicy pracują na dobę 18 godzin, nadstrażnicy 16—17. Jeden dzień w tygodniu mają wolny od 9 godz. rano do 5 godz. następnego ranka. Remuneracya noworoczna (wypłacana często po kilku miesiącach) od 25 do 50 złr. Podczas, gdy inni słudzy podostawali jubileuszowy datek, strażnicy nie otrzymali nic. Dodać należy, że z funduszu kar (około 60.000) możnaby natychmiast utworzyć fundusz emerytalny dla straży, ale z tem się gmina nie spieszy wcale.

Gdyby najlichszy żydowski wyzyskiwacz tak swoje sługi płacił, i tak długo im bez żadnego zaopatrzenia na starość pracować kazał, nie przebaczono by mu tego; czyż świątobliwa gmina dewockiego miasta Krakowa ma mieć zupełną w tej mierze bezkarność?

Stojałowski przed sądem.

Proces przeciw „Kuryerowi Lwowskiemu“ i „Przyjacielowi Ludu“.

Oskarżony ten sam: ks. Stojałowski. Oskarżyciele: Henryk Rewakowicz i Bolesław Wysłouch.

W czasie, kiedy wskutek rewelacyi „Dziennika Polskiego“ cała prasa polska zajmowała się żywo ks. Stojałowskim, otrzymała redakcya „Przyjaciela Ludu“ list od pewnego włościanina w powiecie bialskim, który dorzucał kilka charakterystycznych szczegółów do tej ciemnej a zawikłanej sprawy. List ten wszedł w formie artykułu p. t. „Konszachty ks. Stojałowskiego z Moskalami“ najpierw na szpalty „Przyjaciela Ludu“, a stamtąd przedrukowany do „Kuryera Lwowskiego“. W artykule tym wskazano, że niejaki Antoni Płaza, zaufany ks. Stojałowskiego, utrzymywał na wale nad Wisłą skrzynię, która była rodzajem poczty między ks. Stojałowskim a Moskalami. W skrzyni tej znajdowały się tajemne papiery i plany ks. Stojałowskiego, a nadto rosyjski paszport i t. p. Oprócz tego powiedziano w artykule, że ks. Stoj. ma zamiar przenieść się do Rosyi i że pokochał Moskali. Artykułem tym uczuł się ks. Stoj. obrażony i wytoczył skargę o obrazę honoru.

Oskarżony Bolesław Wysłouch prostuje naprzód twierdzenie Stoj., że list umieszczony w „Przyjacielu Ludu“ jest sfałszowany. List ten pisał włościanin Michał Górka z Jawiszowic.

Miał zaś oskarżony podstawę, by uwierzyć, że list mówi prawdę, gdyż o tem, że Płaza szwarcował rzeczy ks. Stojałowskiego. wiedział skądinąd; albowiem sam Płaza pisał poprzednio do p. Wysłoucha list, w którym proponował mu przemycanie do Rosyi pism i przytoczył że podobne usługi pełnił dla ks. Stojałowskiego. List ten czytał także redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego“ p. Jan Popławski. Nadto posiadał p. Wysłouch co do istotnej treści listu, t. j. zamiaru przesiedlenia się do Rosyi, pozytywne dane, iż polega ona na prawdzie. W ciągu bowiem dłuższego okresu czasu zamierzał ks. Stojałowski istotnie przenieść się do Rosyi. Na dowód tego przytacza p. Wysłouch artykuł z „Wieńca“ roku 1896, i fakt, że ks. Stojałowski otrzymał 28 marca 1894 od arcybiskupa Milinowicza zezwolenie przeniesienia się do jednej z dyecezyj polskich w państwie niemieckiem lub rosyjskiem. Co się tyczy paszportu, to bez względu na to, czy był taki paszport żandarmski (jak pisał „Dziennik Polski“), można stwierdzić, że ks. Stojałowski starał się o niego, a mianowicie w owem sprostowaniu, nadesłanem do „Kuryera Lwowskiego“ pisze on, że mimo starań ani wizy rosyjskiej na paszport austryacki, ani zezwolenia na przekroczenie granicy lub pobyt w Królestwie nie otrzymał.

Dr. Dobija przerywa p. Wysłouchowi i prosi, aby się skracał, bo on, Dobija, niema czasu, gdyż musi jechać. Dr. Grek poucza p. Dobiję, że może każdej chwili jechać, gdyż jest tu zupełnie niepotrzebnym. (Wesołość.)

P. Wysłouch ciągnie dalej swą obronę. Na uczyniony ks. Stojałowskiemu zarzut, że „pokochał Moskali“, chce p. Wysłouch przeprowadzić dowód prawdy w następujących trzech kierunkach: a) że przekręcał fakta w celu usprawiedliwienia ucisku Polaków w Rosyi; b) że systematycznie wszczepiał w lud polski kult cara i caratu — i c) że przygotowywał w Galicyi podatny grunt dla schizmy kościelnej, a wreszcie, że ten gatunek „kochania Moskali“ jest dla nas bardzo szkodliwy.

Ks. Stojałowski: Żadne kochanie nie jest szkodliwe (wesołość).

Wysłouch: Dla ilustracyi wystarczy przedstawienie przez ks. Stojałowskiego wypadków w Krożach, które redukuje do zwykłego i legalnego zamknięcia kościoła i wynikłej stąd bójki. Tymczasem w książce, wydanej na podstawie aktów sądowych w Krakowie, znajduje się przedewszystkiem lista osób, które przy tej rzezi zostały aresztowane, lista osób ciężko rannych, najstraszniejsza lista osób zhańbionych w okrutny sposób przez kozaków i mniej wobec tamtej straszna lista osób — zabitych. Zapatrywań ks. Stojałowskiego na tę rzeź nie można już nazwać ugodowymi, bo nawet taki ugodowiec, jak Leliwa, nie może w swojej książce p. t. „Stosunki rosyjsko-polskie“ wstrzymać się od wyrazów oburzenia. Na to, że Stojałowski szerzy kult cara i caratu znajduje się mnóstwo dowodów w jego pisemkach, z których też drastyczniejsze ustępy odczytał p. Wysłouch. Znajdują się tam takie kwiatki, jak proroctwo, że na ludy europejskie „przyjdzie światłość i pokój od wschodu“, że wielki człowiek w narodzie powiedział, że przyjdzie czas, gdy cała Europa stanie się kozacką, coby było dla niej dobrodziejstwem, a czego głupia i krzykliwa demokracya polska zrozumieć nie chce i t. d. i t. d.

Co do schizmy, to również na podstawie pism Stojałowskiego udowodnił p. Wysłouch, że Stojałowski nie widzi między nią i kościołem katolickim żadnej różnicy, podczas gdy wystarczy porównać tylko katechizm katolicki z katechizmem prawosławnym, aby się przekonać, że w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

By wykazać nieszczerość i krętactwo ks. Stojałowskiego, przytacza p. Wysłouch doniesienie jego o aresztowaniu Piotra Chmielowskiego: „Niejaki p. Chmielowski, literat, już po raz drugi urządził sobie odczyt w prywatnym domu, nie zawiadomiwszy o tem policyi, więc nic dziwnego, że go aresztowano...“ Wynikałoby z tego, że ks. Stoj. jest przeciwnikiem każdej tajnej roboty i jako legalista ją potępia. Tymczasem w swych pisemkach pisze np. tak: „Gazetki będziemy wydawać, skoro Badeni do tego zmusza, sekretnie, choćby pod ziemią“ etc.

Że ks. Stoj. brał pieniądze od Moskali wynika już z tego, że pobierał honoraryum za nikczemne korespondencye w „Dniewniku“. Że te korespondencye pochodzą od Stoj. jest matematycznie pewnem.

Po kilku pytaniach przystąpiono do przesłuchania Henryka Rewakowicza, który opowiada parę ciekawych dat z przeszłości Stojałowskiego. Na widownię publiczną wypłynął we Lwowie w r. 1880, podczas pogrzebu generała z r. 1831 Śmiechowskiego. Nad mogiłą zmarłego stanął nieznany ksiądz i wygłosił mowę. w której mówił o wszystkiem, tylko nie o zmarłym. Wkrótce potem wybrano Stojałowskiego do lwowskiej rady miejskiej. Pierwszym czynem nowego radcy było porzucenie swej partyi, nazywającej się „Łączność i Zgoda“, — dla jakiejś tłustej prebendy, którą też rzeczywiście, dzięki względom kolatorki, dostał w Kulikowie.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwszy wystąpił Antoni Płaza, stojałowszczyk, zaprzysiężony. O niczem nie wie, nic sobie nie przypomina. Do Warszawy nie jeździł. Raz tylko jeden przewoził kufer z pismami, ale do Prus, nie do Rosyi.

Dr Grek zapytuje, czy nie ofiarował swych usług „Przyjacielowi Ludu“ celem przemycania pism do Rosyi.

Płaza: Do Prus, nie do Rosyi.

Wysłouch stwierdza, że do Rosyi. List ten czytał również p. Popławski, redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Dr Grek zapytuje Płazę, czy nie proponował swych usług i innym.

Wobec tego, że Płaza temu przeczy, żąda dr Grek przesłuchania tow. Czakiego, który zeznaje stanowczo, że Płaza proponował redakcyi „Prawa Ludu“ przemycanie pism do Rosyi. Treść tego listu przypomina sobie całkiem dokładnie. Z usług Płazy nie skorzystauo, gdyż Zabuda, u którego się informował, nazwał go lichym człowiekiem i idyotą.

Płaza, przyparty do muru, przypomina sobie wreszcie, że list pisał, ale proponował przemycane do Prus.

Tow. Czaki obstaje stanowczo przy tem, że do Rosyi. Do Prus nie potrzeba kontrabandy; gazety dochodzą tam pocztą.

Dr Grek (do Płazy): Czy pan czytał tę instrukcyę w „Pszczółce“, w której ks. Stojałowski radzi świadkom, mimo przysięgi, zeznawać: „nie wiem“ „nie pamiętam“, aby bliźnim nie szkodzić?

Płaza: Nie pamiętam...

Rewakowicz: Ściśle wedle „instrukcyi“. (Ogromna wesołość).

Ks. Stoj. Chciałbym wiedzieć, w którym to numerze „Pszczółki“ się znajduje? Pan obrońca cytuje tak na chybił trafił...

Dr Grek podsuwa Stojałowskiemu z gotowością rocznik „Pszczółki“ z odnośnym ustępem. (Ogólna wesołość).

Ks. Stojałowski, zawstydzony, zrzeka się odczytania owego ustępu. (Wesołość).

Następuje przesłuchanie Jana Fajfra, włościanina z Kaniówka. Fajfer nie wie nic o przemycaniu ani o skrzyni chowanej u brzegu Wisły.

Świadek Jan Zabuda, poseł do rady państwa, również nic nie wie. Z Płazą nie mówił nic o przemycaniu, gdyż on, Płaza, jest „uczonym“, a tacy uczeni ludzie „mają różne myśli, których my włościanie nie rozumiemy“.

Przewodniczący zapytuje świadka, czy mówił tow. Czakiemu, że Płaza jest idyotą.

Zabuda: Możem powiedział, może nie, nie przypominam sobie...

Przewodniczący nalega, skutkiem czego p. Zabuda mięsza się coraz bardziej i skarży się, że „socyaliści notują zaraz wszystko, co kto powie“.

Tow. Czaki przypomina, że było to w Oświęcimiu, przed wyborami.

Ks. Stoj., chcąc przyjść w pomoc Zabudzie, przypomina, że Płaza był wówczas jego „sekretarzem“, a więc nie mógł być idyotą.

Tow. Czaki: Sekretarzem był, to prawda; ale w owych czasach intrygowali wszyscy przeciw wszystkim i panowała niesłychana korrupcya, dzięki ks. Stojałowskiemu. (Przewodniczący przerywa).

Równocześnie gdy p. Płaza był sekretarzem, ofiarowywał się nam z agitacyą za Englischem, na co oczywiście nie zgodziliśmy się. Jeszcze przed 2 miesiącami pisał nam Płaza listy przeciw Zabudzie za to, że mu nie zapłacił 15 złr. za agitacyę wyborczą. (Wesołość).

Płaza przeczy temu z początku; potem zawstydzony przyznaje.

Zabuda (zmieszany): Tak, były między nami różnice...

Dr Grek: Rachunkowe?

Zabuda: Tak, rachunkowe. (Wielka wesołość).

Popołudniu przesłuchano p. Popławskiego, redaktora „Przeglądu Wszechpolskiego“ i posła Stapińskiego.

Popławski zeznaje, że już w r. 1896 uwiadomiły go zaufane osoby, że autorem korespondencyj w „Dniewniku“ jest ks. Stojałowski. Na czele „Dniewnika“ stoi urzędowa osoba, która dostaje 15.000 rubli subwencyi na pismo, oprócz pensyi. Redakcya opłaca dobrze swoich współpracowników. Pewna osoba, zajęta

---

siedział teraz na sienniku, w otwartej na piersiach koszulinie, rękami sterczące kolana objął, patrzył w pustą izbę i płakał.

Trzeciego dnia, spaliśmy jeszcze pod maglą w sionce, gdzie nam ojciec siennik zaciągnąć kazał, kiedy we śnie usłyszałem jakby znajome rżenie.

Zerwałem się; serce mi biło jak młotem.

Rżenie odezwało się znowu.

— Felek! Szkapa rży! — krzyknąłem, chwyciwszy go za ramię.

Szarpnął się i na drugi bok przewrócił, ale gdy znów słyszeć się dało, porwał się on także, na sienniku siadł i szeroko otworzywszy oczy — słuchał.

Przeciągłe ciche rżenie odezwało się raz jeszcze.

— Szkapa! — wrzasnął Felek i porwawszy na siebie katankę, ku schodom suteryny się rzucił.

Zacząłem się na gwałt odziewać, a tak mi ręce latały, żem do żadnego guzika trafić nie mógł.

— Wstawaj, Piotruś — wołałem — wstawaj! Szkapa przyszła!

I trząsłem nim, jak wiązką słomy, bo się niełatwo budził.

(Dokończenie nastąpi).

w administracyi „Dniewnika“ doniosła świadkowi, że miała w ręku manuskrypty Stoj., celem obliczenia honoraryum. W pamiętnikach znanego szpiega Wiszniewskiego, których część wpadła w ręce świadka, znajduje się ustęp: „Brok interesuje się bardzo ruchem politycznym w Galicyi, a zwłaszcza osobą ks. Stojałowskiego“.

Poseł Stapiński opowiada ciekawe fakty o stosunkach swoich ze Stoj. w r. 1895. Miał wtedy objąć redakcyę „Wieńca“ i „Pszczółki“ i pytał Stoj. czy rozporządza środkami materyalnemi, potrzebnemi do redagowania. Stojałowski pocieszał go zawsze, że spodziewa się pieniędzy z Warszawy. Pisał nawet w jednym liście: „Pójdę do Warszawy i tam znajdę środki materyalne“. Gdy Stapiński miał objąć redakcyę, żądał Stoj. by o Słowianach pisał zawsze życzliwie, a o Rosyi podawał tylko fakta „sprawdzone“. Gdy on napisał patryotyczny artykuł, nie umieścił go wcale Stoj. Gdzie podziewał Stoj. pieniądze, jest dla świadka zagadką. „Skarb ludowy“ w wysokości 800 złr. przywłaszczył Stoj. sobie. Od ks. Kielara dostał 300 złr. Oprócz tego zaciągał długi, brał pieniądze z prenumerat, od „Macierzy“ i t. d.

Po przesłuchaniu świadków oświadczył ks. Stoj. że odstępuje od oskarżenia przeciw Henrykowi Rewakowiczowi. Nastąpiły wywody stron.

Ks. Stojałowski uzasadniał oskarżenie w przewlekłej mowie.

Podsądny p. Wysłouch w krótkiem jędrnem przemówieniu wyraził tak skutecznie swoje lekceważenie „charakteru“ dziennikarza i polityka Stojałowskiego, że zwykły uczciwy człowiek pod ziemię by się pod temi słowy schował. Ale ks. redaktor schował to spokojnie do swej obszernej kieszeni...

Dr Grek biczował w swej znakomitej obronie szalbierstwa księdza-oskarżyciela, który w świetle tego przemówienia wyszedł jako łgarz, krętacz, naciągacz polityczny bez godności, jako spólnik żandarmskich redaktorów rosyjskich, szukający dla chleba ich łaski i bezczeszczący za to prześladowanych tak strasznie Polaków w Królestwie i w ziemiach zabranych.

Dr Dobija jako adwokat swego klienta Stojałowskiego dorzyna go poprostu. Nazywa on sędziów „rzeczywiście czcigodnymi panami“, plecie jak na mękach; przyznaje, że ks. St. brał, ale tylko pieniądze od wiersza od moskali i t. d.

Ks. Stojałowski ciągnie go za połę i chwyta się od czasu do czasu za głowę zrozpaczony, że sobie przywiózł takiego „obrońcę“ aż z Krakowa.

Dr Grek wykazuje, że Moskale za kości Stojałowskiego nie mieli co płacić, chciano kupić jego pióro.

Przysięgli uwolnili p. Wysłoucha 8 głosami od wszelkiej winy i wbili drugi gwóźdź, na którym powieszoną została uczciwość polityczna i prywatna księdza oskarżyciela.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zgromadzenie ludowe odbyło się w Krakowie dnia 12 b. m. z porządkiem dziennym: 1) zagajenie, wybór przewodn., 2) sądy przemysłowe, 3) wnioski i interpelacye. Zagaił tow. Jan Serkowski podnosząc potrzebę energicznej agitacyi za utworzeniem instytucyi korzystnych dla robotników w kraju, poczem wybrany na przewodniczącego zgromadzenia, powołał na sekretarza tow. Sokołowskiego. Władzę reprezentował komisarz policyi dr Banach.

O sądach przemysłowych referował tow. dr Drobner, a wskazując na rozwój austryackiego ustawodawstwa z ostatnich lat, zaznaczył, że mimo wszystkich karkołomnych sztuczek wrogiej żądaniom robotników większości parlamentarnej, mimo tego tak charakterystycznego dla austryackiej swobody sumienia, nacisku z góry i mimo tej całej komedyi gwałtu, którą scenizują rzekomo pokrzywdzeni fabrykanci, kiedy im przyjdzie nowe poczynić ustępstwa na rzecz słuszniejszych praw dla robotników, że mimo to wszystko, robotnicy zyskują prawie że z dnia na dzień, krok za krokiem, siłą swej jednolitej a umiejętnej organizacyi, coraz to nowe ustawowe gwarancye przeciw tym wszystkim ich dolegliwościom, które w dzisiejszym kapitalistycznym ustroju państwa, stały się ich wyłącznym, choć niepożądanym przywilejem. Jednak najlepsze nawet ustawy tracą cechę swojej użyteczności w rękach zakapturzonych biurokratycznych urzędników, nie uznających postępu, ani praw polityki ekonomicznej, nie znających potrzeb robotnika i zaskorupionych w dziwacznym formaliźmie, który całą ich małą wiedzę z przed 50-ciu lat czyni dogmatem i receptą na wszystko według jednego szablonu. Austryacka administracya jest tym zadymionym kryształem przez który zda się nigdy promień światła nie przedrze się w praktyczne życie. A niestety wykonywanie prawie ze wszystkich ochronnych ustaw robotniczych powierzonem jest w Galicyi tym właśnie urzędom administracyjnym, władzom politycznym.

Dlatego też z radością trzeba witać każdą ustawę, która osąd spraw robotniczych porucza innym czynnikom, w szczególności jak w organizacyi sądów przemysłowych, samymże robotnikom obok reprezentantów pracodawców. Sądy te bowiem będą rozstrzygać wszystkie spory przemysłowe między przedsiębiorcami a robotnikami w senatach złożonych z przewodniczącego, którym będzie osobny urzędnik sędziowski wyznaczony przez ministra, i z dwóch assesorów, czyli ławników, z których jeden będzie przedstawicielem przedsiębiorców, a drugi przedstawicielem robotników. Do tych sądów będą robotnicy i przedsiębiorcy wybierać po połowie 10ciu takich assesorów i 10ciu ich zastępców.

Dalej mówca uzasadnia, że należy wywrzeć nacisk na Sejm, aby w myśl ustawy zażądał utworzenia sądów przemysłowych w Galicyi.

Zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie rezolucyę postawioną przez tow. dra Drobnera: Wzywa się Sejm do najenergiczniejszego poparcia sprawy utworzenia w kraju sądów przemysłowych.

Kraków. W niedzielę 12 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie kolejarzy. Tow. Kurowski przedstawił bardzo licznie zebranym kolejarzom ich położenie, przedstawił stosunki w zarządzie funduszem prowizyjnym, w kasie chorych i t. d. dowodząc, że zostały one wywołane brakiem organizacyi, brakiem reprezentacyi robotników w ich własnych funduszach. Przedstawił, że organizacya kolejarzy znowu odżyła i rozwija się w całej pełni i wezwał do energicznej agitacyi, by do organizacyi tej przystępowano.

Baczność Towarzysze kolejarze! Do stowarzyszenia kolejarzy zapisywać się można codziennie od godz. 7 do 8 wieczorem w lokalu sekretaryatu zawodowego, Sławkowska 30, I. p.

Podgórze. W niedzielę ubiegłą o godz. 10 rano odbyło się Walne zgrom. filii stow. rob. budowl. w Podgórzu w sprawie wyborów nowego zarządu. Jako przedstawiciel centralnego stow. przybył tow. Łyszczarz. Do zarządu zostali wybrani: Rumek Andrzej przewodniczący, Waśniowski Piotr zastępca, Leśniak Ludwik sekretarz I, Leszczyński Andrzej zastępca, Świetlik Franciszek skarbnik, Krzyszkowski Michał bibliotekarz, Bruzda Jan zastępca. Komisya kontrolująca: Cwik Wawrzyniec, Karasiewicz Andrzej, Szlęzak Jan.

Tow. Łyszczarz wygłosił w końcu odczyt pod tytułem: „Dlaczego się robotnicy organizują“ i na tem zgromadzenie zamknięto.

Nowy Sącz. Ubiegłej niedzieli odbyło się w lokalu „Siły“ zgromadzenie robotników budowlanych. Przewodniczył towarz. Król, referował Teller. Referent przedstawił okropne zaniedbanie robotników budowlanych i dziennych w Sączu, w porównaniu z temi miastami, gdzie już istnieje organizacya. Zgroza ich nędzy nie poruszyła dotąd jezuickich „opiekunów“ i dopiero socyalni demokraci idą w szeregi tego biednego ludu, aby go podnieść, pouczyć i skupić w organizacyą. Uchwalono wnieść prośbę o usunięcie konkurencyi więźniów przy robotach budowlanych. Prośbę tę wniosą do sądów w N. Sączu i Krakowie, oraz do Namiestnictwa. Uchwalono również przystąpić do krajowej organizacyi zawodowej robotników budowlanych.

Dnia 12 marca odbyło się tutaj zgromadzenie robotniczego towarzystwa spożywczego „Samopomoc“. Rozwija się ono stale i uczciwie, a jak zestawienie rachunków wykazuje, zdołało już uzyskać dość poważny obrót. Wybory zatwierdziły z małemi zmianami dawny zarząd. Przewodniczącym pozostał nadal tow. Chojnicki.

Sanok. Starościńskie tyfusy zmartwychwstają!... Starosta sanocki Pawlikowski, na wniesione przez robotników podanie o zgromadzenie ludowe, odpowiedział im następującą rezolucyą: „L. 6695 Do Pana Leona Sobla w Sanoku. Na doniesienie pańskie z dnia 4 b. m. o zamiarze zwołania na dzień 12 marca b. r, ludowego zgromadzenia w sali miejskiej w Sanoku, oznajmiam Panu, że na mocy § 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 Dźpp. L. 135 zakazuję urządzenia tego zgromadzenia, a to z powodu, iż wobec panującego już od dłuższego czasu tyfusu w Sanoku i najbliższych gminach, zgromadzenie takie mogłoby łatwo wywołać rozszerzenie tej choroby nietylko w Sanoku, lecz i w miejscowościach do miasta przylegających. Przeciwko tej rezolucyi wolno wnieść rekurs do wysokiego c. k. Namiestnictwa w przeciągu dni 8. W Sanoku dnia 8 marca 1899 r. C. k. starosta: Pawlikowski“. — Niechajże teraz ktoś zechce nam wytłómaczyć, dlaczego zezwalają na jarmarki co tydzień, na które tysiące ludzi przychodzi; dlaczego zaraza nie rozszerza się w sobotę w bóżnicy, a w niedzielę w kościołach; dlaczego nie zakazywano zabaw i „purim balów“? Wszak i tam gromadnie ludzie się schodzą i mogą zarazić powiat i miasto, o zdrowotność których tak bardzo się „troszczy“ Imci pan Pawlikowski, za przeproszeniem starosta galicyjski. Szkoda — ej szkoda brnąć w dawną hańbę...

Lwów. W poniedziałek 13 b. m. odbyły się tu trzy zgromadzenia ludowe (w Domu robotniczym, w lokalu stow. Przyszłość i przy ul. Zamarstynowskiej) z porządkiem dziennym: Działalność sejmu i powszechne prawo wyborcze do sejmu.

Wszędzie uchwalono wśród entuzyazmu rezolucyę domagającą się zaprowadzenia powszechnego bezpośredniego i tajnego głosowania do sejmu.

Przemyśl. W czwartek 8 b. m. odbyły się przy bardzo licznym współudziale robotników malarskich i lakierniczych wspólne narady z pracodawcami tychże fachów, co do przyjęcia stawianego przez robotników cennika. Po nader ożywionej, kilkugodzinnej dyskusyi pracodawcy oświadczyli ustami p. p. Maryana Szpetkowskiego i Huberta, że zwołają zgromadzenie pracodawców, na które zaproszą także, delegatów robotniczych i przedłożą cennik.

W piątek 9 b. m. odbyło się zgromadzenie robotników dziennych, na którem po przemówieniach tow. Witolda Regera, Żołnierza i Józefa Schifflera, uchwalono przy stow. założyć dla nieubezpieczonych kasę chorych, o ile możności jak najszybciej.

Tego samego dnia odbyło się zgromadzenie robotników żydowskich Na wniosek tow. Witolda Regera uchwalono zwołać na sobotę 25 b. m. ludowe zgromadzenie żydowskie, z porządkiem dziennym: „Cel organizacyi. Socyalna-demokracya, a syoniści“.

W niedzielę 12 b. m. odbyło się w lokalu stow. robotniczych zgromadzenie ludowe, z porządkiem dziennym: „Sądy przemysłowe, a robotnicy“. Przewodniczył tow. Tadeusz Kolkiewicz, sekretarzował tow. Marcin Pilch. Przemawiali tow. Józef Mantel, poseł tow. Jan Kozakiewicz, Jan Żołnierz i Witold Reger, który też postawił jednogłośnie przyjętą rezolucyę, żądającą od Sejmu wprowadzenia sądów przemysłowych.

Pomimo, że policya całą noc zdzierała afisze, a szczególnie w tej „szlachetnej“ pracy odznaczył się kapral policyjny Nr 8, lokal zgromadzenia był szczelnie robotnikami napełniony.

Uczczenie pamięci Tarasa Szewczenki. W niedzielę 12 marca odbył się w Przemyślu, w sali teatralnej na „Zamku“ wiec włościański, zwołany przez „Ruską partyę socyalno-demokratyczną“ z porządkiem dziennym: „Taras Szewczenko, poeta Rusi, a lud“.

Z górą 1500 włościan i robotników zapełniło salę. Pierwszy mówca tow. Szymon Wityk, w ruskiej przemowie, zaznaczył na wstępie, że lud ruski czci Tarasa Szewczenkę z wdzięczności, że płomienistemi pieśniami swemi poruszył lud Rusi do życia narodowego, że jako pieśniarz Ukrainy przypomniał światu, że i Rusini mają prawa obywatelskie pomiędzy narodami Europy. „Kiedy wszystkie narody — wołał mówca — czczą swych poetów, jedna Ruś znajduje u siebie podobnych ludzi, jak ksiądz Kurdydyk, który nazywa Szewczenkę pijakiem. Tu przypominają się słowa Mickiewicza: „Klątwa ludom, co własne mordują proroki!“ To też Rusini długo w niewoli musieli pozostawać i dopiero teraz ruch ludowy wyrwał ich z odrętwienia i apatyi.“ Mówca skreśla życiorys Szewczenki i jego poezyi, ostro krytykując partyę narodowców ruskich i moskalofilów, którzy starają się sfałszować rewolucyonizm i tendencyę poezyi poety ruskiego.

Następny mówca, poseł tow. Jan Kozakiewicz, wśród niemilknącej burzy oklasków, zaznaczył solidarność polskich socyalnych demokratów w hołdzie składanym Szewczence. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem: „Szcze ne wmerła Ukraina!“, który zebrani z entuzyazmem powtórzyli.

Wreszcie imieniem robotników ruskich przemawiał po rusku tow. Jan Żołnierz, zaś imieniem włościan tow. Piotr Nowakowski, włościanin z Torek.

Zgromadzeni śpiewając ruskie pieśni narodowe, rozeszli się do domu, wynosząc pełne powagi i szacunku dla poety wrażenie.

Borysław dnia 6 marca. Dzisiaj popołudniu odbyło się u nas roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia „Zgoda“. Po przyjęciu sprawozdania zarządu i kasy do wiadomości, wybrano nowy wydział. W jego skład wchodzą: Przew. Jurko Dragan, zast. Jędrzej Więcław. Wydziałowi: Stanisław Kwiatek, Bronisław Tomala, Jan Kopyć, Stefan Król, Wojciech Szumański i Maryan Kurowski.

W dyskusyi nad sprawami organizacyi zabierali głos tow. Kozakiewicz, Gacał i Więcław.

Sądzimy, że po usunięciu gospodarki niejakiego Lewandowskiego, będzie się stowarzyszenie dobrze rozwijało.

Schodnica dnia 7 marca. Kilka tysięcy robotników pracujących tutaj przy kopalniach oleju skalnego pozostawało dotychczas bez żadnej organizacyi. Kilku chętnych towarzyszów założyło niedawno spółkę spożywczą. Dzisiaj odbyła się narada w szerszem gronie robotników, na której tow. Kozakiewicz przedstawił korzyści stowarzyszenia dla kształcenia i postanowiono rozpocząć agitacyę za założeniem takiego stowarzyszenia.

Czytelnia kobiet, stowarzyszenie w Krakowie (ul. Szpitalna 7) rozsyła odezwę, z której wyjmujemy następujące ustępy:

Stowarzyszenie „Czytelnia dla kobiet“ w Krakowie pamiętając o tem jak cennym przymiotem zarówno jednostki jak i grupy ludzkiej jest energia, przedsiębiorczość i zrozumienie ducha czasu, w którym żyjemy, pamiętając wreszcie o tem, jak wiele najpiękniejszych i najpotężniejszych zjawisk i instytucyi świata zawdzięcza istnienie swe i rozwój skromnej inicyatywie prywatnej, próbuje w miarę słabych sił swoich współdziałać w zbyt wątłym ruchu krakowskim na polu pracy społecznej, przedewszystkiem na polu pracy kobiecej.

„Czytelnia dla kobiet“ dzięki dość znacznej ilości członków, zorganizowała kilka sekcyi specyalnych, mających osobny zakres działania.

Wprowadziła między innemi naukę praktyczną dla kobiet — jako to: kroju ubrań kobiecych — kroju i szycia bielizny, krawaciarstwa, fryzyerstwa — tkactwa domowego na wzór szwedzkiego — (wyrób dywanów gładkich i strzyżonych — serwet — opon — i t. d.) pończosznictwa — udzielanych przez siły fachowe, na warunkach wyjątkowo przystępnych, a z której korzystać mogą zarówno kobiety utrzymujące się samodzielnie, jako też i te, które pragną przyjść z pomocą rodzinom swoim lub też nauczyć się czegoś dla własnej przyjemności.

Następnie wprowadziła „Czytelnia“ naukę wieczorną — historyi polskiej — literatury, geografii, przyrody, dla kobiet pracujących — udzielaną przez nauczycielki pensyonatów i szkół publicznych.

Zorganizowała „Koło artystek polskich“ i „sekcyę opieki nad opuszczoną dziatwą“.

Obecnie „Czytelnia“ chcąc uczynić nowy krok w kierunku podźwignięcia i przyspieszenia rozwoju pracy kobiecej i przemysłu domowego, a zachęcona powodzeniem zeszłorocznej wystawy specyalnych haftów makowskich, postanowiła utworzyć w miesiącu maju wystawę zbiorową pracy kobiecej, chcąc ułatwić rozmaitym kategoryom wystawczyń naszych nietylko zbyt wytworów ich pracy bez obcego, wyzyskującego ich nieraz pośrednictwa, ale też i zoryentowanie się w zapotrzebowaniu i wymaganiach kupującej publiczności.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze-Płaszów. (Z kolei). Niema chyba przy kolei nieszczęśliwszych istot od robotników z rampy przeładowawczej (Umlade-Bühne) w Podgórzu-Płaszowie, zwanej także „kręgielnią“.

Każdy z nas musi dziennie mieć po kilkaset ton towarów w swych rękach, a wynagrodzenie nasze, wynoszące od 60—80 ct. dziennie, jest tak liche i niedostateczne, że niepodobieństwem jest wyżyć z tego. Kto nie ma protekcyi, nie umie się podlizywać, to choćby nawet i posiadał jakie zdolności, nie może się dostać do żadnej lżejszej i popłatniejszej czynności latami całemi, lecz musi tu ciężko pracować za liche wynagrodzenie, i patrzeć jak jego koledzy, protegowani i lizunie, najczęściej ludzie ograniczeni i nieokrzesani, już po kilku miesiącach dostają się do jazdy i innych lżejszych i korzystniejszych czynności. Niedawno zaprowadzono na tej naszej „kręgielni“ nocną służbę, i ażeby nam tę gorzką pigułkę osłodzić nieco, zamiast poprawić naszą zapłatę choć o parę centów dziennie, ma każdy pełniący w nocy służbę dostawać szklankę herbaty z bułką. Filantropia ta, zgodnie z panującym systemem na kolejach, niema na celu polepszenia naszej doli, bo owa szklanka najlichszej herbaty z bułką, kosztująca najwyżej 3—4 ct., nie jest w stanie polepszyć naszej i naszych rodzin doli; ma ona cel zupełnie inny, i aż nadto jasny. Dyrekcya, a względnie tut. naczelnik, chcą w ten sposób wzbogacić i tak już bogatego restauratora kolejowego, a przy tej sposobności uchodzić za wspaniałomyślnych filantropów.

Za to tam, gdzie chodzi o to, aby nas wciągnąć do oddanych sobie stowarzyszeń, dyrekcya nie szczędzi trudów.

Gdy zakładano tu u nas bractwo kościelne pod nazwą „cechu kolejowego“ i stowarzyszenie pogrzebowe, to na zgromadzeniu tem, na które dyrekcya pozwoliła lokalu kolejowego, oprócz tut. naczelnika i urzędników, jawiło się pół dyrekcyi niemal z samym p. Horoszkiewiczem na czele, tak im zależało na tem, aby nas oddać pod komendę księży i swych pachołków, którzyby nam o niczem myśleć nie dozwolili. Ale poprawić naszej zapłaty, wynagrodzić nieprzespanych nocy, dyrekcya nie chce i nigdy o tem nie myśli. *Jeden za wszystkich.*

Korespondencye.

O walce ruskich radykałów z jezuitami piszą nam: Ruscy Jezuici czyli t. zw. Bazylianie wzięli się nie na żarty do wykorzeniania radykalizmu między ruskim ludem. — Oprócz misyj, spowiedzi i t. d. służy im do tego celu przedewszystkiem ich organ „Misyonar“ w małych książeczkach po 2 ct. wychodzący. Redagowany bardzo popularnie — nie dziw więc, że rozchodzi się go około 25.000 egzemplarzy każdego numeru i to nie tylko w Galicyi, ale i w Bukowinie, a nawet w Rosyi (między byłymi unitami). Od nowego roku wychodzi „Misyonar“ dwa razy na miesiąc — i obrał sobie za specyalny sport — walkę z radykałami, której obecnie każdy numer jest w większej części poświęcony. Tak więc OO. Bazylianie rozrzucą według wszelkiego prawdopodobieństwa w b. roku przynajmniej 1/2 miliona antiradykalnych, bardzo poczytnych pisemek między ruskim ludem. A trzeba pamiętać, że na tem nie koniec, bo ks. Dżułyński daje temuż ludowi co dwa tygodnie około 500 egzemplarzy swego „Posłannyka“ — a nadto rocznie co najmniej 120.000 swych „Misyjnych książeczek“. — A cóż ruscy radykali na to? Jak bronią się przeciw tej czarnej fali klerykalnej?

Oto wydają w 1000 egzemplarzy swój tygodnik „Hromadskij Hołos“ a nadto postanowili przemienić „Chłopską bibliotekę“ na miesięcznik i w ten sposób stworzyć pewne antydotum na „Misyonara“. Mówię „postanowili“ — bo do czynu nie przyszło, i mimo pięknego prospektu — już więcej jak 2 miesiące minęło, a „Chł. biblioteki“ jak niema, tak niema. — A pomysł był dobry — jak poznać już choćby z tego, iż zaraz po ogłoszeniu prospektu, jezuicki „Posłannyk“ — uderzył na alarm! — Ale p. Pawlik — „zbiera — zdaje się tymczasem — materyały“ — żeby puścić po paru miesiącach książką, która dla swej wysokiej ceny będzie latami zalegała półki księgarskie. — Oto głęboka polityka p. Pawlika! Jezuici rzucają rocznie co najmniej 600.000 swych tanich broszurek między ruski lud — p. Pawlik zaś ostrzy tymczasem pióro do walki z „socyalnymi-demokratami“, drżąc z obawy, żeby go przypadkiem nie spolszczyli!

KRONIKA.

Hiobowe wieści dochodzą znów z Warszawy. Po zbiciu nahajami studentów petersburskich, zsolidaryzowały się z swymi kolegami wszystkie prawie uniwersytety w Rosyi, a więc i warszawski. Brutalny rząd carski sumarycznie wymierzył natychmiast „sprawiedliwość“ rosyjską: 290 studentów wyrzucono ze szkół i wydalono z Warszawy.

Ks. Stojałowski powinien Bogu dziękować, że tak „sprawiedliwie“ ukarano polską młodzież, którą on za „zdrajców“ uważa. W najbliższym numerze zajmiemy się bliżej tą sprawą.

13 marca. 51 rocznicę rewolucyi marcowej obchodzili uroczyście robotnicy wiedeńscy. W niedzielę przedpołudniem odbyło się 6 zgromadzeń ludowych przy nader licznym udziale robotników. Przebieg zgromadzeń był spokojny — nastrój podniosły. Równocześnie podążyło 600 cyklistów na cmentarz celem złożenia 7 wielkich wieńców u stóp pomnika. Popołudniu podążył imponujący swym ogromem pochód robotników na centralny cmentarz. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi przeszło z odkrytemi głowami przed pomnikiem, obrzucając go czerwonymi goździkami. 114 wieńców złożono u stóp obelisku, noszącego skromny napis: „13 März 1848“. Ze stopni obelisku przemówili: tow. Skaret po niemiecku, Krapka po czesku, Słowik po polsku i Ottolini po włosku Chór robotniczy odśpiewał kilka pieśni, poczem robotnicy rozpoczęli grupami powrót do miasta.

Pan Węgrzyn Gustaw prostuje, jakoby należał do stowarzyszenia tzw. „przyjaźniaków“, był bowiem i jest członkiem „naczelnej rady stronnictwa chrześciańsko-socyalnego-ludowego“; dalej prostuje jakoby należał do tzw. „ciemnych egzystencyi“, albowiem żyje z pracy uczciwej fachu murarskiego. Jego przekonania polityczne są „jawne i szczere“.

Tyle sprostowania tego p. Węgrzyna, który jako podkomendny Dobiji, Stojałowskiego i „Głosu Narodu“, jest politycznym posługaczem każdego, kto go użyć zechce przeciw partyi robotniczej.

Właściwe żniwo tych posługaczy już minęło; Stojałowski zdemaskowany, Dobija dobity, a moralny kredyt Ehrenberga opada niżej zera. Skóra posługaczy staje się z dniem każdym tańsza. Naturalnie że „uczciwy fach murarski“ ma z owym Węgrzynem djabelnie mało wspólnego.

Brawo! panie Józefie Jaroszu Rychter! Już drugi z rzędu tonący okręt opuszczasz! Kiedy nieboszczyk Orłowski tonął, natarłeś mężnie na niego; teraz kiedy losy Orłowskiego poczynają ścigać Ehrenberga, wydajesz pan „Głos Wolny“, w którym udowadniasz światu tak starą prawdę, jak ta, że pański były chlebodawca Ehrenberg jest dziennikarskim korsarzem i cynicznym spekulantem. Jak gdybyś pan o tem nie wiedział oddawna, a wraz z panem cały uczciwy świat krakowski! Smólski, Rychter, Dobija, Węgrzyn, Ehrenberg i jak się ci szczególni „publicyści i politycy“ z pod ciemnej gwiazdy nazywają, żrą się i łączą między sobą w dziwny sposób, zupełnie jak „pickpockety“, lub tandenciarze, a wszystko „w imię prawdy i sprawiedliwości“, czego ich już zapewne nauczył ks. Stojałowski. Jedyny Ehrenberg umie wśród nich pisać ortograficznie i kierować bezecnymi atakami, on też zgarnia lwią część łupu, z czego znów powstaje w gromadzie „publicystów“ od czasu do czasu kwik, secesye i odezwy do „narodu“, komponowane przez „fałszywych poczciwców“. Wesoły to i pocieszający obraz dla uczciwych ludzi, patrzeć na tych gryzących się wspólników.

Swoją drogę, że Ehrenberg powinien zacząć szukać jakiej asekuracyi, bo szczury porzucają dziurawe tylko okręty...

Złodziej jezuicki Szklarczyk bronił się w szczególny sposób przed sądem. Prowadził dowód, że 3000 złr. dostał od rozkochanej w nim p. Zakliczyny, która go miewała nawet w celi odwiedzać. Obrona podnosiła dalej, że inny jezuita posyłał pewnej pannie przez kościelnego kosze wina, że jezuici mają swoje prywatne, często spore pieniądze itd. Gdzież tu prawda co do ślubów „czystości i ubóstwa“? Gdyby ten proces Szklarczyka był o rok wcześniej, nie mógłby jezuicki obrońca dr Caro w Krakowie przybierać tonów tak wzniosłego moralnego oburzenia w sali sądowej, jakeśmy to słyszeli w roku zeszłym. Ale, lepiej późno, niż nigdy.

Wolaniecki, urzędnik policyjny w Tarnowie, zasługuje sobie na coraz większą niechęć w tem mieście. Mała ta figurka, łysa, zerkająca z pod oka i nastawiająca się czupurnie, budzi w spokojnych ludziach często — znaki zapytania. Czy tak ma się reprezentować powagę władzy? P. dyrektor policyi powinien na prowincyę wysyłać innych ludzi, a takich Wolanieckich trzymać pod swoją ręką i nie dawać im samodzielności. Piszemy to z życzliwości dla tego Wolanieckiego, bo go nam żal poprostu...

Panu Inspektorowi przemysłowemu do wiadomości dajemy, że w piekarniach krakowskich i podgórskich robiono ubiegłej niedzieli, pomimo ustawy o spoczynku niedzielnym. Z góry uprzedzamy p. inspektora, że na gruncie krakowskim będzie musiał zabrać się energicznie do cechowych wyzyskiwaczów, protegowanych przez niedołęstwo magistratu i korupcyę wszystkich stosunków przemysłowych.

Przemyśl. Brak pracy i nędza tamtegoroczna, a obecnie krach budowlany w Przemyślu, groźbą głodu zagląda w oczy tysiącom biedaków. W poniedziałek 13 bm. około 100 robotników obległo w Przemyślu klasztor „bosych Karmelitanek“ na Władyczu i zażądali od przedsiębiorcy Jabłońskiego, restaurującego ten klasztor, aby usunął ze wsi włościan a im, miejskim robotnikom dał zajęcie. Jabłoński, któremu praca chłopa o połowę tańsza, przynosi większe zyski, nie chciał ani słyszeć o żądaniu robotników. Nędzarze ci, nie mający zarobku już blisko od 5 miesięcy, powyrywali taczki, ryskale, łopaty chłopom i mimo woli przedsiębiorcy wzięli się do roboty. Na żądanie Jabłońskiego przyszła kompania policyi, z kancelistą Parysem i zaczęła się zwykła scena w takich wypadkach. Robotnicy, zgłodzeni, brakiem pracy i głodem do rozpaczy przyprowadzeni, jęli bronić swego prawa do życia, policya zaś wśród kopnięć i szturchańców aresztowała nieszczęśliwych. Szczególnie energicznymi okazali się policyanci nr. 2 i nr. 52, którzy niemiłosiernie okładali aresztowanego Feduszko. Ogółem przyaresztowano 7 robotników, ale czy ten system zaspakajania głodnych żołądków odniesie skutek — wątpić należy.

(Straszny ten objaw konkurencyi biedaków miejskich z takimi samymi biedakami na wsi, wskazuje jak bardzo potrzebnem jest, aby socyaliści rozszerzyli swoje ramy organizacyjne. *Redakcya).*

Starosta przemyski, znany Lanikiewicz zakazał odbycia się wiecu włościańskiego zwołanego przez towarzyszy naszych do Przemyśla, z porządkiem dziennym: „Lud, a sejm“. W motywach zakazu czytamy: „że będą na niem wygłaszane mowy podburzające“. Lanikiewicz na dzień przed zakazem, powołał do siebie zwołującego, tow. Żołnierza i po krótkiej rozmowie na temat cierpień, jakie niewinnie znosić musi z tytułu swego urzędu, zapewniał, że na odbycie wiecu pozwoli. Minął się więc p. Lanikiewicz z prawdą, aby przypodobać się sejmującym panom, o których działalności chciał lud na publicznym wiecu pomówić. Towarzysze nasi postanowili w najbliższym czasie zwołać drugi wiec z takim samym porządkiem dziennym, pomimo niewinnnych cierpień p. starosty.

Znęcanie się. Rządca dóbr w Piekarach znęca się nad ludźmi w nieludzki sposób. Niedawno pobił sługę Jana Botura i wyścigał ze służby, mimo że cała rodzina Boturów od dawnych lat wiernie dworowi służyła. Starka pobił tak po głowie i twarzy, że padł zemdlony na ziemię. Dydaka Nizioła fornala obił tak strasznie kijem, że leżał trzy dni z ręką silnie stłuczoną i obrzękłą. Patryarchalna ta metoda obchodzenia się ze służbą doprowadzi pana rządcę do kryminału, co mu niniejszem w imieniu biednej służby solennie obiecujemy.

Zabił się na miejscu 17-letni uczeń kamieniarski Józef Hewak przy osadzaniu kamiennych schodów w domu przy ulicy Bernsteina we Lwowie. Roboty prowadził majster kamieniarski A. Duda, który życie ucznia tak skrupulatnie obliczył, że od kasy chorych zażądał zwrotu 1 złr. 60 ct. za przeniesienie zwłok do kostnicy!!

Bezczelność dorobkiewiczów naszego „przemysłu“ jest morderczą dla biednych ofiar tego przemysłu. Zamiast używać dorosłych robotników, wysysa się za parę szóstek dziennie siły dzieci prawie.

Gdzie prokurator, gdzie opinia publiczna, aby podobne wypadki piętnować i karać?

Majster piekarski Czyżyk we Lwowie przekreślał podpisy swoich robotników na petycyi do Sejmu o wprowadzenie sądów przemysłowych. Cierpi on na lęk przed tymi sądami nie bez powodu, ale radzimy temu Czyżykowi trzymać ręce zdala od naszego prawa, bo może dostać po palcach bardzo boleśnie...

Pamięci Maurycego Gottlieba genialnego artysty-malarza, zmarłego przed kilkunasty laty, poświęcili uczniowie tut. szkoły sztuk pięknych uroczysty wieczór pamiątkowy w salach „Koła obywatelskiego“ w Krakowie w sobotę dn. 11 b. m.

Doborowy i wysoce artystyczny program dostroił się w zupełności do znaczenia uroczystości; szkoda tylko, że osiągnięte z wieczoru materyalne korzyści są zbyt małe, by przyjść skutecznie z pomocą adeptom sztuki, na który to cel dochód z wieczorku był przeznaczony. Zarząd kasyna „obywatelskiego“, w którem zazwyczaj jedyną obywatelską rozrywką jest gra w karty, przyczynił się nie mało do tego finansowego niepowodzenia, zabierając z kasy wieczorku **75 złr.** za wypożyczenie sali, którą pierwotnie darmo komitetowi przyobiecał. A więc tak wyglądają ci szczególni „obywatele“ wobec sztuki i wobec biednych artystów! Pfe...

Zmarznięci stróże sprawiedliwości! W krakowskim sądzie krajowym karnym wybuchł dziś pod skrzydłami wiceprezydenta Morelowskiego **strejk** posługaczy rekrutujących się z pomiędzy więźniów. Sal nie pozamiatano i w piecach nie zapalono ku zgrozie już i tak skostniałej sprawiedliwości. Powodem była licha płaca. Jednemu z więźniów, który onegdaj wyszedł na wolność wypłacono za czteromiesięczną obsługę sąd. 80 ct., wyraźnie ośmdziesiąt centów.

Odpowiedzi redakcyi.

J. B. Wisła. Korespondencya w przyszłym numerze.

L. S. — Sanok. Obszerniej w drugim numerze.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy od 9 lutego do 9 marca. Młody F. —·10, Za marki F. —·10, Z puszki —·93, Z zabawy Nowy Sącz 7·—, To siano —0·5, By stłumić socyalizm —·05, Nie opłaciło się —·05, Jeden facet —·05, L. Statter 1·— Z puszki —·47, K. F. —·28 Kupfer —·30. Razem 10 złr. 45 ct.

Fundusz agitacyjny od 9 lutego do 9 marca. Za zaproszenia —·15, Zgromadzenie 5·84, Dochód z balu dnia 28 stycznia 225·74, Kleinberger za marki węgierskie 1·—. Razem 232 złr. 73 ct.

Fundusz dla prześladowanych od 9 lutego do 9 marca. Z. P. —·20, Postawa Wiedeń na tałeśników 10·—, Głuchy —·10, L. —·07, E. H. 1·50, Lepsza część burżuazyi na ręce J. D 6·50, Herm i Herma 1·—, Pani Wikcia 1·—, Ignacy 2·—, N. 5·—, W. 1·—. Razem 28 złr. 37 ct.

Na więźniów złożyli: H. J. B. — 3·—, D. Z. K. — 2·—, M. H. W. — 1·—, A. W. — 0·50, K. B. — 1·—.

Przemyśl.

Zestawienie rachunków funduszu partyjnego za czas od 1 stycznia 1899 do 1 marca 1899 r.

Fundusz agitacyjny: Dochód 90 złr. 87 ct. Rozchód 87 złr. 76 ct. Pozostaje 3 złr. 12 ct.

Fundusz zapomogowy: Dochód 10 złr. Rozchód 10 złr.

Witold Reger
kasyer.

Tadeusz Kolkiewicz *Józef Mantel*
komisya kontrolująca.

KOMUNIKATY.

Kraków.

W niedzielę o godz. 10 1/2 uroczysty poranek w sali hotelu „Royal“ (ul. Gertrudy) **ku uczczeniu rocznicy rewolucyi r. 1848. Wstęp za zaproszeniami.**

Lwów.

Stowarzyszenie zawodowe robotn. szewskich „Przyszłość“ urządza na dochód własnej biblioteki dnia 19 marca w niedzielę wieczorek z tańcami w lokalu własnym przy ul. Ormiańskiej l. 25. Początek o godz. 8 wieczorem.

Stow. „Siła“ odbędzie dnia 25 marca doroczne Walne zgromadzenie. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia. 2) Stan kasy i biblioteki. 3) Wybór uzupełniający do wydziału. 4) Wnioski.

Ogólne zgromadzenie robotników wszystkich zawodów odbędzie się w poniedziałek dnia 20 marca o godz. 7 wieczór w wielkiej sali domu robotniczego. Porządek obrad: „Sądy przemysłowe, a Sejm krajowy“.

Towarzysze! ze względu na ważność sprawy jawcie się licznie.

Lwowski komitet komisyi zawodowej.

Wiedeń.

Siła: (VII. Neubaugasse 55). W niedzielę dn. 19 marca odczyt o godz. 7 wiecz.

Równość: (XIX. Prinz.-Karlgasse 4). W niedzielę dn. 19 marca o godz. 11 przed południem zebranie towarzyskie.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.